

Okrojone historie

26 grudnia 2009

Chyba wszyscy znamy to zdjęcie. Z lubością reprodukowane było w prasie całego świata. Ta fotografia przedstawia biegnące nagie wietnamskie dzieci. Na pierwszym planie dziewczynka z twarzą wykrzywioną bólem. Czy może być lepsza ilustracja okrucieństwa armii amerykańskiej w Wietnamie? Nic dodać, nic ująć. A jednak jest potrzeba wypełnienia tła tego tragicznego wydarzenia.

Najpierw dla młodych: w połowie ubiegłego wieku istniały dwa Wietnamy. Tak zwana demokratyczna republika, sojusznik USA, oraz republika socjalistyczna wspomagana i stworzona przez komunistyczne Chiny i Związek Radziecki. Te dwa miłujące pokój państwa postanowiły zbrojnie podbić południowy demokratyczny Wietnam, zgodnie z doktryną o zwycięstwie rewolucji na całym świecie. Otwarte uderzenie armii północnowietnamskiej po przykrych doświadczeniach w Korei było zbyt ryzykowne. Postawiono na infiltrację i zamachy terrorystyczne. Amerykanie udzielali pomocy swoim sojusznikom, co pozwoliło północy przedstawiać swoje działania jako patriotyczne. Czy można się dziwić, że południowy Wietnam się bronił?

Ale wróćmy do zdjęcia poparzonych dzieci. Komuniści atakowali żołnierzy znienacka, kryjąc się i osłaniając ludnością cywilną. Jedna ze wsi okazała się być doskonale przygotowaną pułapką na żołnierzy południowowietnamskiej armii. Wielu z nich zginęło. Musieli się z wioski wycofać. Akcja „oczyszczania” terenu z partyzantki komunistycznej została więc wsparta przez lotnictwo południowowietnamskie, które rzuciło na wieś napalm. Czy była tam ludność cywilna? Była, bo na tym polegała taktyka Viet-Kongu, żeby mieszać się z bezbronną ludnością, terroryzując ją. Praktycznie byli nie do odróżnienia. Napalm zrzucony był przez lotnika wietnamskiego, a nie Amerykanina. Amerykański szpital wojskowy udzielił pomocy dzieciom. I to cała historia.

O tym wszystkim wiele razy opowiadała poparzona dziewczynka, która jest dzisiaj dorosłą kobietą. Ale lepiej sprzedają się story o okrutnych imperialistach bombardujących patriotycznych, pokój miłujących Wietnamczyków. A tak naprawdę była to obrona niepodległego państwa południowowietnamskiego przez jego żołnierzy – przed imperializmem komunistycznym, który usiłował brudnymi metodami podbić ich kraj.

Drugie zdjęcie. Rzecz dzieje się w mieście. Bodaj że w Sajgonie, ówczesnej stolicy południowego Wietnamu. Maszerujący oddział żołnierzy zostaje z ukrycia ostrzelany przez snajpera. Padają zabici i ranni. Snajper zostaje schwytany. Będący w pobliżu przypadkowo reporter, w czasie strzelaniny schował się, co jest zupełnie zrozumiałe, w przysłowiową mysia dziurę. Ale wyłonił się z niej na czas, żeby sfilmować scenę egzekucji publicznej snajpera. I znów brutalność, którą nie udało się bezpośrednio obarczyć Amerykanów, bo na zdjęciach ich nie ma. Jakoś też nie ma zabitych i rannych żołnierzy. Jest tylko scena przyłożenia pistoletu do głowy snajpera i jego śmierć. Tym razem historia jest dokończona. Jakoś zagubił się jej początek. Podobnie jak nie wiadomo, dlaczego ktoś palił napalmem dzieci. Czy niecała prawda to jeszcze prawda?

Może teraz z czasów pokojowych – historia, która ma sławny początek, a bardzo mało znane zakończenie. Atlanta w USA. Autobus podzielony. Przód dla białych, tył dla Murzynów. Czarna kobieta zajęła miejsce dla białych i odmówiła ustąpienia go białemu mężczyźnie. Nazywała się Rosa Park. Ta jej postawa w rezultacie doprowadziła do zniesienia segregacji w autobusach, a Rosa Park stała się bohaterką, „sztandarem” walki o równouprawnienie Murzynów, które między innymi dzięki niej wywalczyli – co widać na załączonym z Białego Domu obrazku.

Rosa Park już nie żyje. Być może wzbogaciła się na swojej sławie. Dalsze szczegóły z jej późniejszego życia są mało znane. Wiadomo jednak, że mieszkając w „czarnej” dzielnicy, została kilkakrotnie obrabowana przez pobratymców, o których

równouprawnienie walczyła. Zdesperowana, przeniosła się w końcu do dzielnicy zamieszkaney przez białych, gdzie mogła spokojnie dożyć swoich lat. I to jest mało znana kropka nad i.

A tak na marginesie, czy ludzie naprawdę wiedzą, co dzieje się w krajach afrykańskich, włączając w to Południową Afrykę osławionego bojownika o równouprawnienie – byłego jej prezydenta Mandelę? I sąsiada Rodezję – Zimbabwe? Kiedyś najbogatsze tam państwa.

Teraz może trochę opowieści, gdzie dla odmiany jakoś tak „nieumyślnie” (?) zagubił się środek historii. Było sobie w 1939 roku miasto Stoczek. Zgodnie z niesławnym traktatem Ribbentrop-Mołotow miało być wyzwolone z ucisku burżuazyjnej Polski przez pokój miłującą Armię Czerwoną. Cofające się przez Stoczek rozbite polskie oddziały ze zdumieniem chyba zobaczyły, że ulice pokryły się czerwonymi sztandarami zwisającymi zwycięsko (?) z okien, a gdzieniegdzie poprzetykane były transparentami, na których cyrylicą wykaligrafowane były napisy witające armię wyzwolicielską. I to mimo że czerwoni mołojcy byli jeszcze od Stoczka daleko. Na ulicach panoszyli się cywile w czerwonych opaskach, a pokaźne nosy i kręcone czarne włosy niedwuznacznie wskazywały, że są obywatelami wprawdzie polskimi, ale wyznania mojżeszowego. Polscy żołnierze spychani byli z chodników na jezdnię. I nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko zniknęło. I czerwone sztandary, i transparenty, i bojówkarze z opaskami. Korekta granicy – Stoczek przypada Niemcom. Okazało się, że starsi bracia w wierze byli na bieżąco wydarzeń, wiedzieli, co będzie dla kogo, nawet o niespodziewanej korekcie dowiedzieli się od razu. Ta historia w ogóle nie znalazła odbicia „w pieśni czy w powieści”. Ja ją znam z opowiadania polskiego oficera, który tam był i którego znałem na tyle, żeby mu wierzyć.

Ile było takich Stoczków we wrześniu 1939? Jeden nazywał się Jedwabne. Tutaj czerwone sztandary i transparenty nie musiały zniknąć. Korekty granicy nie było. Za to bojownicy

czerwonoopaskowi otrzymali prawie dwa lata, aby wykazać się nienawiścią do swoich współobywateli Polaków. Prawie dwa lata denuncjowania oficerów i ich rodzin, pracowników administracji, policjantów, ba, nawet leśniczych okrzykniętych wrogami ludu. Bez starozakonnych uchowałiby się oni może przez te dwa lata, a tak znaleźli schronienie na gościnnej ziemi radzieckiej. Niestety, bardzo wielu tej gościny nie przeżyło. Cóż, kiedy, choć późno, znowu wyskoczyła przykra (dla niektórych) niespodzianka. Wczesnym rankiem 22 czerwca zerwała się nagle jednostronna nić sympatii germanofila Stalina. Do Jedwabnego wkroczył Wehrmacht. „Sąsiedzi” patrzyli na siebie zaskoczeni. Chociaż wielu z nich zabrakło. Byli, żyli obok siebie przez lata, żeby nie powiedzieć przez wieki. Powstały książki o tych dobrosąsiedzkich stosunkach sprzed roku 1939. I nagle ci okrutni Polacy, bez dania racji, okazali się złymi sąsiadami. Rodziny i przyjaciele wywiezionych na śmierć i ponieważ zesłańców zadenuncjowanych przez panoszących się „poczerwieniałych” Żydów, okazali się nieludscy. Okazali się – dlaczego? skąd? – nagle bardzo niesympatyczni. A przecież przed wojną żyli razem w zgodzie. Dzisiaj Żydzi piszą książki i krzyczą, gdzie mogą (a mogą w wielu miejscach) o okrutnych Polakach. Niemców się właściwie nie wspomina. Podobno byli tam jacyś naziści (gdzie leżało to państwo Nazja?) czy hitlerowcy, ale jak można wyczytać między wierszami, głównie stali z boku i przyglądali się, jak źli sąsiedzi biorą rewanż na dobrych sąsiadach.

Na marginesie należałoby dodać, że nie należy używać eufemizmów: naziści, hitlerowcy to byli Niemcy, którzy Hitlera i jego nazistowską (nacional-socjalistyczną) partię wybrali niemal jednogłośnie w demokratycznych wyborach. Trzeba pamiętać, że czas szybko upływa, pokolenia się zmieniają i oczywiste dla starszych (czy historyków) określenia są niezbyt, jeśli w ogóle, zrozumiałe dla wielu dzisiejszych 20-30-latków. Podobnie jest z historią Kresów. Tam rżnęli piłami Polaków (a nie Kresowiaków!) i wbijali na płoty dzieci nie jacyś banderowcy pod banderami-sztandarami, ale Ukraińcy,

nie UPA, nie SS Haliczyna, ale właśnie oni, inaczej Rusinami też zwani.

Że Niemcy (i co ciekawe Żydzi) i Ukraińcy używają tych eufemizmów – jest jak najbardziej zrozumiałe. To nie my – to oni. Potępiamy ich jak najbardziej! Tylko jakoś nie pasują do tego zjazdu SS w Niemczech, tych szlachetnych rycerzy, czy kreowanie Bandery na bohatera.

Można by się zastanawiać, czy wszystkie te „barwne” wydarzenia muszą być przedstawiane od A do Z? Niestety, muszą, bo bez początku, bez zakończenia albo z wyrwanym środkiem dają wykrzywiony, mimo pozoru autentyczności, obraz zdarzeń.

Królewna Śnieżka czekała na swego księcia, leżąc w trumnie. Coś z nią było chyba nie w porządku? Powinna przecież siedzieć „romantycznie” na ławeczce pod kwitnącą jabłonią otoczona świergotem ptaków. Bajeczka bez początku jednak nie miałaby większego sensu i na pewno nasuwałaby błędne wnioski i oceny. I tak jest po prawdzie, nie tylko z królewną Śnieżką. Nekrofilką?

Okrojone historie są zwykle przycięte celowo do konkretnych ramek. Niestety, mimo że autentyczne, wypaczają prawdę, manipulując nią. Czy niechcący?

A na koniec historyjka, której koniec dopisało życie. W latach sześćdziesiątych Ronald Reagan nie dostał roli prezydenta, bo nie miał, wg reżysera, „prezydenckiej postawy”. Widocznie się później skorygował. Historia dokończona przez życie. Oprócz tych są jeszcze dwa zdarzenia, które można by nazwać wypaczonymi albo w ogóle niebyłymi, a istotnymi.

W Berlinie Zachodnim w roku 1967 doszło do demonstracji tzw. lewaków (czyt. użytecznych idiotów) przeciwko wizycie szacha Iranu. Interwencja zachodnioniemieckiej policji, pada strzały i ginie lewak Benno Ohnesorg. Towarzysze się burzą. Ta śmierć odegrała kluczową rolę w radykalizacji lewicy w Europie – przeciwko imperialistom m.in. w Wietnamie, Che, Mao, wujek Ho

na koszulkach. Czerwone Brygady – Rote Armee Traktion. Celnym policyjnym strzelcem był Heinz Kurnas (Kurnaś?), który po prawie 30 latach i otwarciu akt STASI – okazał się komunistycznym agentem. Żart? Czarny humor?

W czeskiej Pradze w październiku komuna czuje się jeszcze mocna. Milicja pacyfikuje demonstracje (ciągle nieliczne – ostrożni Czesi) studentów. Idzie wieść, że zastrzelono studenta matematyki Martina Smida. Wolna Europa to publikuje. Teraz już tłumy zalewają Pragę. Smid – Palach skandują. Władza traci kontrolę i nerwy. Havel tworzy forum obywatelskie. Komuniści podają się do dymisji. Rewolucja jest „aksamitna”, bo Smid jest cały, zdrowy i czuje się dobrze. Do dzisiaj zresztą.

To ostatnia z historyjek, która się w ogóle nie zdarzyła – a jednak zmieniła historię.

Jak się kiedyś dowcipkowało – bo to czasem bywa różnie, i poprzecznie, i podłużnie.

Autor: Jan Ostoja

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)